

Noc wcześniej płonąła Katedra Notre Dame, cząstka wszystkich ludzi związanych z historią, sztuką i kulturą europejską. Na szczęście okazało się, że choć straty są ogromne, to jednak mury, witraże i może nawet organy ocalały. Pasja Mateuszowa Bacha jaką Paul McCreesh wykonał w NFM u progu następnej nocy, 16 kwietnia 2019 zyskała kolejny wymiar – wymiar pocieszenia.

Po raz pierwszy Pasja wg św. Mateusza została wykonana w Wielki Piątek 15 kwietnia 1729 roku w kościele św. Tomasza w Lipsku, koncert we wrocławskim NFM odbył się niemal dokładnie dwieście dziewięćdziesiąt po prapremierze. Gdy Jan Sebastian Bach ukazał ludziom po raz pierwszy to arcydzieło, jego lipski kościół ogarnięty był ogniem czasu. Wykonanie jednej z najświetniejszych kompozycji wszechczasów przeszło bez echa. Nie było licznych odpisów melomanów i innych kompozytorów, pasja nie została też oczywiście wydrukowana. W tym samym czasie lipscy miłośnicy muzyki zdecydowali się raczej kibicować Christophowi Gottliebowi Fröberowi, który ubiegał się o stanowisko kantora w innej lipskiej świątyni, Neukirsche. Fröber był zresztą uczniem Bacha, posady nie zdobył, wyjechał do Delitzsch. Całkiem możliwe, że i sam Bach trzymał kciuki za ucznia w trakcie wykonywania swej pasji, lecz ryzyko było wielkie – zupełnie niezauważona Pasja Mateuszowa mogła przecież podzielić los Markowej i Łukaszowej, zamieniona w popiół w płomieniach czasu. Tymczasem sto lat później pasję wykonał Mendelssohn, dokonując rewolucji w rozumieniu muzyki oraz jej historii i potęgując wpływ Bacha na muzykę kolejnych dekad i stuleci.



Gabrieli Consort and Players / fot. Andy Staples

Katedry płoną inaczej. Pod wieloma względami są trwalsze od muzycznych dzieł, zwłaszcza tych zapomnianych, nie istniejących w rozlicznych kopiach. Teraz jednak Pasja Bacha istnieje na milionach płyt w setkach jeśli nie tysiącach wykonań, w setkach tysięcy drukowanych partytur. Katedra Notre Dame jest tylko jedna i jak widać w czasach, gdy technologie konserwacji i ochrony przed ogniem są zdecydowanie lepsze niż w minionych stuleciach, może płonąć przez wiele godzin nocy tracąc oryginalny średniowieczny dach.

Paul McCreesh, wraz ze swoim Gabrieli Consort and Player od lat słynie z chęci przywracania minionych muzycznych chwil. Wielu jego nagraniem przyświeca chęć jak najdokładniejszego przywrócenia warunków prapremiery danego dzieła – decyduje się na ten sam skład muzyków, często bardzo trudny do pozyskania,

wybiera to samo miejsce, dodaje nawet czasem do tkanki muzycznej inne elementy akustyczne towarzyszące prawykonaniu sprzed wieków.

I tym razem trochę tak było. Choć Paul McCreech nie przyjechał do Wrocławia z lipskim kościołem Świętego Tomasza, zdecydował się jednak na solistyczną obsadę chórów, idąc za teorią, że skoro Bach wielokrotnie skarżył się na brak chórzystów, to musiał on często uprawiać absolutny minimalizm obsady wokalne w swoich dziełach muzycznych, nawet tak monumentalnych jak pasje. W tym duchu powstała w 2003 roku płyta McCreecha z pasją dla wytwórni Archiv, będącej działem muzyki dawnej Deutsche Grammophone. Jest to olśniewające, bardzo szybkie i wirtuozowskie wykonanie, gdzie szalony pęd wybitnych śpiewaków w chórach karze myśleć o ekstrawagancko szybkich wykonaniach muzyki takich jak I Koncert fortepianowy Czajkowskiego z Horowitsem i Toscaninim, czy Cztery Pory Roku Vivaldiego z Carmignolą.

We Wrocławiu McCreech powtórzył obsadę złożoną tylko z ośmiorga śpiewaków (bo w pasji był podział na dwa chóry, inaczej mielibyśmy czwórkę wokalistów). Śpiewali, chór pierwszy: Anna Dennis – sopran, Helen Charlston – alt. Nicholas Mulroy – tenor, James Newby – bas, oraz chór drugi: Mhairi Lawson – sopran, Ewelina Wojewoda – alt (śpiewaczka z Chóru NFM, która zastąpiła w ostatniej chwili śpiewaczkę, która opuściła koncert ze względów rodzinnych), Jeremy Budd – tenor i Stephan Loges – bas.

Wizja Pasji Mateuszowej zaproponowana przez McCreecha tym razem była inna od tej z 2003 roku. Dyrygent zrezygnował z niezwykłego pędu, choć nadal wolno nie było. Pojawiła się natomiast niesamowita wręcz subtelność i finezja, Szła ona od

basso continuo po wszystkich piętrach muzyki. Dzięki kameralnej obsadzie chórów ta finezyjność przeradzała się w swego rodzaju archaiczność, Pasja zbliżyła się swoim klimatem do późnorenesansowego motetu, zaś elementy awangardowe, których w tym dziele nie brakuje, atakowały wyobraźnię ze zdwojoną siłą. Wykonanie było rewelacyjne, śpiewacy świetni, zarówno w chórach jak i solowo. Dawno już nie słyszałem arii Bacha śpiewanych z tak oniryczną wręcz dbałością o zdobienie ich konstrukcji, o stopniowanie siły ich wyrazu. Instrumentaliści też oczywiście nie ustępowali swoim kolegom wokalistom. Nicholas Mulroy został wyznaczony do roli Ewangelisty. Niewiele wcześniej miał poważne problemy z głosem i słychać było na początku pewną niepewność tenora w przechodzeniu głosem z dołu w górę. Ale Mulroy szybko się rozśpiewał i zwłaszcza wątek narracji o Judaszu przedstawił w tak wstrząsający, piękny i sugestywny sposób, że czegoś takiego jeszcze nie słyszałem, a przecież nie była to pierwsza Mateuszowa, której w życiu słuchołem.

To był rewelacyjny koncert. Jestem szczęśliwy, że Paula McCreesha przyciągają do nas silne związki z naszym miastem. Mam nadzieję, że kiedyś jeszcze powróci do szefowania Wratistavii Cantans, a z pewnością czekam na jego kolejne płyty tworzone w NFM i z NFM. Jeśli chodzi o trwałość arcydzieł, to zważywszy na to, że Katedra Notre Dame mogła płonąć przez wiele godzin nocy w roku 2019 (a nie 1619, czy 1319), zalecałbym jednak wysłanie jednej partytury Pasji Mateuszowej w kosmos, z jakąś sondą. Wtedy może jakiś Mendelssohn z Proxima Centauri będzie miał szansę naprawić nasze błędy.

W tym miejscu jeszcze raz proszę Was [o wsparcie NFM w kwestii prób odcięcia finansowania placówki na poziomie województwa](#). Nie pozwalamy panoszyć się u władzy ludziom, którzy, gdyby żyli przed Mendelssohmem, w jedyną partyturę Bacha owijaliby kiełbasy, albo gorzałkę...

